

JAKUB SZACKI

# POGARDA DLA JIDYSZ IDZIE OD INTELIGENCJI

Mój stosunek do syjonizmu jest znany<sup>1</sup>. Podróż do Palestyny nic w tej sprawie nie zmieniła. Stosunek tamtejszych instancji kierowniczych do jidysz jest pełen pogardy. Ludzie mówią po żydowsku i niewiele rozumie hebrajski. Hebrajski jest tam narzuconym językiem. Swoistą dyktaturą inteligencji, która – przechwyciwszy najważniejsze pozycje – chce kontrolować bieg życia. Przywołuje się argument, że robotnicy są również Hebrajczykami [*hebreer*]. Nie jest to prawdą. Są to akurat najbardziej typowi inteligenci, którzy z powodu idealizmu albo okoliczności przekształcili się w robotników.

Choć wszędzie mówi się w jidysz, nawet z arabskimi handlarzami można sobie uciąć pogawędkę po żydowsku – jidysz pozostaje wyklęty.

W hebrajskim teatrze gra się jidyszowe sztuki Lejwika, Hirszbejna i innych. Na plakatach jednak nie wspomina się, z jakiego zostały przełożone języka.

Widziałem *Grine felder* [Zielone pola] Hirszbejna<sup>2</sup>. Osobną sprawą pozostaje pytanie, jaki ma sens, by wiejscy [wschodnioeuropejscy] Żydzi mówili po hebrajsku. W teatrze była publiczność, która po prostu nie znała języka. Nie śmiano się wtedy, kiedy należało. Moja matka, która już od piętnastu lat mieszka w Tel Awiwie, też nic nie rozumiała. Publiczność męczyła się, bo było to dla niej niezrozumiałe.

Zapytacie Państwo: po co więc chodzą do teatru? Po pierwsze profesjonalni Hebrajczycy<sup>3</sup> zaciągają tam swoich znajomych, po drugie – trzeba gdzieś chodzić.

W Jerozolimie widziałem *Gojlems cholem* [Sen Golema] według Lejwika. Trudna sztuka, która wymaga jeszcze większej biegłości w hebrajskim niż komedia Hirszbejna. Powiadam więc dyrekcji Habimy:

– Do takiej sztuki trzeba przygotować streszczenie w języku, który wszyscy rozumieją, jak się to robi z librettami oper.

– Oczywiście. – Odpowiedziano mi. – Już to zrobiliśmy.

I wręczono mi streszczenie (synopsis) sztuki po angielsku, który zna niewiele osób.

*Byle tylko nie w jidysz!*

W Palestynie ukazują się książki w jidysz służące celom propagandowym, jak *Di arbetndike froj in Erec-Jisroel* [Kobieta pracująca w Ziemi Izraela] i inne. Nie można ich jednak tam dostać, gdyż ich sprzedaż jest zabroniona. Taką książkę musiałem wysłać mojej matce z... Nowego Jorku. W bibliotekach, jeśli przychodzi się po książkę w jidysz, wmawia się czytelnikom, że należy czytać „*rak be-ivrit*” [tylko po hebrajsku]. W Tel Awiwie byłem w prywatnej wypożyczalni z moją siostrzenicą, która niedawno przybyła z Polski. Dziewczynka ma dziewięć lat i matce zależy, żeby nie zapomniała jidysz. Trzeba było widzieć, jak bibliotekarz zniechęcał ją do czytania w „*zargon*” – niczym misjonarz, który namawia na chrzest.

Ludzie w Palestynie, spragnieni żydowskiego słowa, wykorzystują każdą okazję, by posłuchać jidysz. Nocą, na ulicy Allenby w Tel Awiwie, widziałem sporą grupę osób stojących – w ścisłości – obok jakiejś kawiarni, której szczywany właściciel nastawił jakąś jidyszową płytę.

Ludzie chodzą na niemieckie filmy, bo rozumieją je lepiej. Wychodzi na to, że Żydzi powinni wspierać niemiecki przemysł filmowy. Nie ma mowy, żeby w Palestynie pokazano produkcję z jidyszową ścieżką dźwiękową. Pamiętam jeszcze skandal związany z *Di jidisze mame*<sup>4</sup>. Plakaty można drukować w dowolnym języku, byle nie w jidysz. Przekonałem się o tym, gdy miałem wygłosić w Tel Awiwie referat.

1 >> Jakub Szacki był znanym krytykiem syjonizmu [przyp. red.].

2 >> *Grine felder* to sztuka opowiadająca o życiu Żydów na wsi [przyp. red.].

3 >> Mianem „Hebrajczyków” określano hebraistów, propagatorów języka i kultury hebrajskiej. Określenie „profesjonalni Hebrajczycy” ma też wymiar ironiczny, chodzi o tych, którzy niejako „zawodowo” zajmują się umacnianiem kultury hebrajskiej [przyp. tłum.].

4 >> Zob. tekst Aleksandry Geller, *Co się wydarzyło w Tel Awiwie* w tym numerze „Cwiszn” [przyp. red.].